

Upiory religii

6 sierpnia 2016

„Kiedy widzisz, że zwycięża prawda, pytaj jakie potężne kłamstwo za nią walczyło” – Friedrich Nietzsche.

Do tych głównych prawd religijnych należy jeszcze ta, iż człowiek dostał od Boga wolną wolę. Jest to jedna z ważniejszych prawd tej religii. I to jej właśnie chciałbym poświęcić ten tekst, gdyż ostatnio znów zaczął się ten problem pojawiać w komentarzach, świadcząc dobitnie, iż przynajmniej dla niektórych osób jest on ważny, aczkolwiek chyba nie do końca zrozumiały.

Warto zgłębiać myśli wielkich ludzi (przynajmniej od czasu do czasu), są to zazwyczaj perełki intelektu, potrafiące zawierać w kilku lub kilkunastu słowach głębokie treści, dotyczące naszego świata jak i nas samych. To na ich podstawie umysł i wyobraźnia uważnego czytelnika zostają „zapłodnione” wartościowymi przemyśleniami. Spełniają one rolę „intelektualnego zapłonu”, ożywczej iskry, pobudzającej nasz rozum i pomagającej mu wznieść się na wyższy poziom świadomości, a więc i człowieczeństwa.

Aby nie być gołosłownym posłużę się konkretnym przykładem, który wykorzystałem jako motto do niniejszego tekstu. Co można wywnioskować z tej niejednoznacznej i dość ogólnikowej wypowiedzi? Abstrahując od tego (nie no, w ten sposób to my się nie dogadamy panie Maksiu. A może jednak?) co miał na myśli sam Nietzsche formułując tę konstatację, pragnę przedstawić swoje przemyślenia, które z niej wynikły. Osobom wierzącym może wydawać się to niemożliwe, ale są w naszej narodowej religii (czyli katolicyzmie) takie „prawdy”, które bez pomocy kłamstwa nie miałyby żadnych szans zwyciężyć i przetrwać do dnia dzisiejszego.

Zacznę od małej ale ważnej dygresji: powyższa максима ma

zastosowanie głównie w religii (również w polityce, ale to inna bajka), dlatego, iż to jej „prawdy” muszą być wspierane kłamstwem i siłą, gdyż nie można ich udowodnić w żaden przekonujący sposób. W innych dziedzinach (np. naukowych) prawda doskonale broni się sama i nie musi za nią walczyć żadne potężne kłamstwo. Jest nawet odwrotnie i jak pisał Vanini: „Można ją badać ze wszystkich stron, nieustannie sprawdzać, poddawać próbom, ze wszystkich takich prób wyjdzie zwycięsko; można ją uczynić przedmiotem dyskusji i krytyki, dzięki nim będzie coraz jaśniej rozbłyśkiwać” (A.Nowicki Vanini).

Z jaką zatem zwyciężającą prawdą mamy do czynienia w naszej religii? Oczywiście jest ich wiele i nie będę ich tu wszystkich przytaczał. Te główne wszyscy znamy: np., Bóg istnieje, jest on bytem osobowym, stwórcą naszego świata i nas – ludzi, a ci sprzeciwili mu się w raju i dostąpili upadku, który zaowocował grzechem pierworodnym człowieka. Od tego czasu rodzaj ludzki jest grzeszny i śmiertelny. Bóg więc wydał swego Syna na ofiarę odkupicielską, mającą zbawić tych, którzy w niego uwierzą, a wszystkich grzeszników i niewierzących w jego plan opatrnościowy względem ludzi, czeka zasłużona kara w ogniu piekielnym, gdzie będzie „płacz i zgrzytanie zębami”, jak to obrazowo przedstawił Jezus w Ewangeliach.

Do tych głównych prawd religijnych należy jeszcze ta, iż człowiek dostał od Boga wolną wolę. Jest to jedna z ważniejszych prawd tej religii, chociaż trudno byłoby znaleźć jej potwierdzenie w Biblii. I to jej właśnie chciałbym poświęcić ten tekst, gdyż ostatnio znów zaczął się ten problem pojawiać w komentarzach, świadcząc dobitnie, iż przynajmniej dla niektórych osób jest on ważny, aczkolwiek chyba nie do końca zrozumiały. Zatem fakt, iż człowiek dostał od Boga wolną wolę, będzie w tym konkretnym przypadku ową zwycięską prawdą, która jako jedna z nielicznych dotrwała do naszych czasów (w historii tej religii zaistniało ok. 400 herezji, które zostały pokonane i wyparte).

Jakie zatem jest to potężne kłamstwo, które wspomagało powyższą prawdę? Otóż jest nim stwierdzenie, iż niewiara, czy też brak wiary w Boga jest największym grzechem, który powinien być najsurowiej karany przez Kościół (czyli śmiercią poprzez spalenie na stosie). Połączenie tego kłamstwa z tą teologiczną prawdą, poskutkowało największym złem, nękającym przez wiele wieków znaczną część ludzkości, która podlegała wpływom Kościoła katolickiego.

Aby przybliżyć na czym polega potężna moc tego kłamstwa (w istocie było ich więcej, ale o tym potem), posłużę się konkretnym przykładem św. Tomasza z Akwinu, który swój ponadprzeciętny umysł poświęcił służbie Kościołowi katolickiemu, (choć wydawało mu się, iż służy Bogu) w umacnianiu jego ziemskiej potęgi i to w bardzo niechlubnym aspekcie tej służby. Uzasadnił on bowiem rozumowo (czyli w logiczny sposób), iż Kościół ma prawo i obowiązek używać przemocy podczas swej ewangelizacyjnej misji, włącznie ze skazywaniem ludzi na tortury i śmierć na stosie.

Jednym słowem; stworzył on rozumowe uzasadnienie zbrodni dla instytucji Kościoła i to o tyle zbrodni doskonałej, iż opartej na niemożliwej do zweryfikowania „prawdzie” o istnieniu Boga, który swym autorytetem miałby jakoby wspierać te zbrodnicze działania. Przypomnę, iż jest to ten sam myśliciel, który jeden ze swoich słynnych „dowodów” na istnienie Boga zaczyna od słów: „Co do poznania istoty Bożej, najpierw należy przyjąć, że Bóg jest”. No, właśnie! Po cóż więc dowody?

„Idee, które przewodzą światu, przylatują lotem gołębia” (K. Marks) /../ „Wstrzymajmy ich lot i przyjrzyjmy się im dobrze” (Jean Fourastie). Przyjrzyjmy się więc temu „rozumowemu uzasadnieniu”, które jako jedno z dokonań tomizmu, chwalił nawet nasz wielki Rodak z Wadowic. Posłużę się w tym celu fragmentami eseju „Pominięta kwestia Tomasza z Akwinu”, wchodzącego w skład książki pt. „Ludzkie oblicza boskiej prawdy”, profesora filozofii katolickiej Jerzego Kopani. Autor tej ciekawej publikacji tak zaczyna ów esej: „Tomasz z Akwinu

służył Bogu z całą mocą swego rozumu i zwykł mawiać, że rozum jest najpiękniejszym tworem Boga /../ a jeśli jest to rozum człowieka wierzącego, wówczas staje się dla niego oczywiste, że droga poznania biegnie w tym samym kierunku co droga wiary, dzięki czemu uzyskać możemy jeden i jednolity obraz rzeczywistości – prawdę o Bogu i stworzeniu”.

Dla pełniejszego obrazu dodaje: „Pojęcie prawdy leży u podstaw europejskiej cywilizacji, jest jednym z pojęć, które współtworzą kształt filozoficznego myślenia”. Aż dochodzimy do meritum tego eseju: „Wielkiego i bolesnego problemu – ludzkiego odstępstwa od prawdy”. Autor tak pisze: „Tak bardzo Bóg umiłował człowieka, że zechciał, by służył mu bez przymusu i dlatego obdarował go wolną wolą, dopuścił by mógł oddalić się od Prawdy i zbliżyć się do nicości. (...) Wszelako odróżniać powinniśmy tych, którzy odchodzą od Prawdy i tych, którzy Prawdy nie znają; pierwszych zwiemy heretykami (...) drugich zaś po prostu niewiernymi (...) Kwestię stosunku do niewierzących (...) Tomasz zaczyna od rozważenia czy niewiara jest grzechem i z właściwą sobie ścisłością rozgranicza (...) niewiarę jako prosty brak wiary i niewiarę jako przeciwieństwo wiary. (...) Oczywiście tacy niewierni są potępieni (...) wszelako z powodu niewiary jako takiej potępieni nie są. Inaczej jest w przypadku tych, którzy słyszą Prawdę, lecz nie chcą Jej przyjąć, odmawiając posłuchania, a nawet wyrażając pogardę. Przecież powiedział Pan: „Gdybym nie przyszedł i nie mówił do nich, nie mieliby grzechu. Teraz jednak nie mają usprawiedliwienia dla swego grzechu” (...) Ten rodzaj niewiary stąd się wywodzi, iż człowiek sprzeciwia się wierze i dlatego ta niewiara jest grzechem (...) Niewiara jako grzech jest rezultatem pychy ludzkiej – zaślepiony pychą człowiek nie chce ukorzyć swego rozumu, poddając go zasadom wiary i zdrowemu osądowi Ojców Kościoła (...) Trzeba też z całym naciskiem powiedzieć, że niewiara jako przeciwieństwo wiary jest grzechem największym z możliwych. Każdy grzech sprowadza się bowiem w swej istocie do tego, iż człowiek odwraca się od Boga; a więc im większe oddalenie człowieka od Boga, tym

wiekszy grzech. Otóż nic tak nie oddala człowieka od Boga jak niewiara, gdyż pozbawia go ona prawdziwego poznania; jest więc niewiara grzechem największym”.

Pięknie się to zaczyna, prawda?: Bóg, który tak bardzo umiłował człowieka, iż obdarzył go wolną wolą, gdyż chciał aby ten służył mu bez przymusu. Nawet w dalszej części eseju przytoczony jest fragment „Deklaracji o wolności religijnej”, przyjętej na Soborze Watykańskim II, mającej świadczyć, iż Kościół nie zszedł nigdy z drogi wytyczonej przez św. Tomasza: „Jednym z zasadniczych punktów nauki katolickiej, zawartym w słowie Bożym i nieustannie głoszonym przez Ojców jest zdanie, że człowiek powinien dobrowolnie odpowiedzieć Bogu wiarą; nikogo więc wbrew jego woli nie wolno do wiary przymuszać”. Do takiego wniosku prowadzi przesłanka, że wiara jest sprawą wolnej woli.

A zatem wydaje się, że wszystko gra, prawda?: Bóg chce aby człowiek dobrowolnie w niego wierzył i po to właśnie dał mu wolną wolę, Sobór Watykański II potwierdza swoim autorytetem, iż nikogo do wiary religijnej nie można przymuszać siłą, że człowiek dobrowolnie powinien odpowiedzieć Bogu wiarą, Jak więc mogło w powyższym kontekście wyjść św. Tomaszowi, iż niewiara jest największym z możliwych grzechów człowieka?! Czy to możliwe, aby ten święty mąż się pomylił w tej kwestii?

Oj, pomylił się i to jak! (o ile to w ogóle można nazwać pomyłką, a nie świadomym kłamstwem). Np. uznając, iż człowiek sprzeciwiając się Bogu popełnia największy z możliwych grzech i że jest on rezultatem pychy, gdyż jego rozum nie chce się ukorzyć – to jak wg tego „wielkiego myśliciela” miałby człowiek korzystać z danej mu przez Boga wolnej woli, gdyby nie mógł zrezygnować z odmowy wiary? Przecież cały sens dobrowolności wiary w Boga polega właśnie na tym, iż każdy przymus w tym względzie niweczy wolę Boga w tym aspekcie jego dzieła, jak i wolę Soboru Watykańskiego II wyrażoną w owej Deklaracji. Czyż nie tak?

Po drugie owo dziwne stwierdzenie Tomasza: „Każdy grzech sprowadza się w swej istocie do tego, iż człowiek odwraca się od Boga; a więc im większe oddalenie człowieka od Boga, tym większy grzech”. W jakiż to sposób człowiek może się „oddalić” od Boga, który wg nauki Kościoła wypełnia sobą całe swoje dzieło (wszechobecność), włącznie z naszymi umysłami, gdyż zna każdą naszą myśl zanim zarejestrowała ją nasza świadomość? Wygląda to tak, jakby jakaś postać z powieści chciała się „oddalić” od jej autora. Ewidentna bzdura,.. chyba, że Tomasz miał na myśli oddalenie się człowieka od Kościoła, który wg niego tożsamy jest z Bogiem? To by wszystko tłumaczyło.

Tym bardziej owa „pomyłka” jest widoczna, kiedy się weźmie pod uwagę katolicką definicję wiary religijnej: „Akt wiary jest to przyjęcie prawdy nadnaturalnej przez rozum, pod nakazem woli, pod wpływem łaski, ze względu na powagę Boga objawiającego”. Tak się składa, iż łaską Bóg obdarza kogo chce i kiedy chce: „Ja wyświadczam łaskę komu chcę i miłosierdzie nad kim się lituję. (Wybranie) więc nie zależy od tego, kto chce lub o nie się ubiega, ale od Boga (...) A zatem komu chce okazuje miłosierdzie, a kogo chce czyni zatwardziałym” (Rzym 9,15-18).

Wystarczy zatem aby Bóg nie miał chęci obdarzyć kogoś łaską i jego akt wiary pryska jak przysłowiowa mydlana bańka, ponieważ ani sam rozum, ani ludzka wola, same tu nic nie zdziałają! Nie mówiąc już o tym, gdy Bóg uczyni kogoś (z wiadomych tylko sobie powodów) zatwardziałym (jak np. faraona, aby mógł go doświadczyć wszystkimi plagami), wtedy nie żadne zaślepienie ludzkiego umysłu przez jego grzeszną i karygodną pychę, lecz palec boży, który jakże często dotyka różnych nieszczęśników. I mają wtedy przechłapanie u swych bogobojnych bliźnich, którzy przypisują im pychę, podszepty szatana czy inne powody ich niewiary, nie biorąc pod uwagę tej najbardziej oczywistej: woli bożej w tym względzie.

Czy ci apologetyczni autorzy nie wiedzą o tym? Ależ wiedzą, wiedzą! W tymże samym eseju jest napisane: „Skoro wszystko od Boga pochodzi, więc boskie myślenie jest przyczyną zaistnienia

każdej rzeczy i każdej myśli". A w Biblii jest takie oto stwierdzenie: „Wiem Panie, że to nie człowiek wyznacza swą drogę i nie w jego mocy leży kierować swoimi krokami” (Jr 10,23). Zatem można śmiało przyjąć, iż św. Tomasz (świadomie lub nie) zamienił bożą prawdę o wolnej woli danej człowiekowi po to, by służył mu dobrowolnie i bez przymusu, w „logicznie uzasadnione” kłamstwo, mówiące, iż człowiek musi wierzyć w Boga, inaczej popełnia najcięższy z możliwych grzech. Konsekwencje owego kłamstwa – jak się okaże – będą przerażające dla znacznej części ludzkości i to przez wiele, wiele wieków. Dalej autor owego eseju tak pisze: „Zauważmy bowiem: skoro nieznajomość Prawdy sprawia, że człowiek pozostaje niby w gęstych ciemnościach, to czyż nie należy wyprowadzić go na Światło, choćby używając przymusu, jeśli on sam nie potrafi ocenić właściwie swego stanu? /../ Czyż nie zatrzymamy niewidomego kroczącego ku przepaści, nawet jeśli będzie się opierał, błędnie sądząc, że idzie drogą właściwą? /../ To był zawsze wielki problem brata Tomasza – jak wykazać mocą przyrodzonego rozumu, że błąd popełniają ci, którzy nie uznają Prawdy. To był jeden z najważniejszych celów jego trudu myślowego. Cóż jednak począć z tymi, którzy ze złej woli od Prawdy odchodzą? Jak wykazano trwanie w herezji jest winą największą z możliwych, zatem i na stosowną karę zasługuje”.

W tym miejscu brat Tomasz znów posługuje się analogią pokazującą, iż większą zbrodnią jest fałszowanie wiary niż pieniędzy, z której to analogii ma wynikać jasno, że „O wiele bardziej godzi się i należy heretyków nie tylko obłożyć klątwą, lecz także ukarać śmiercią /../ jasne jest więc, że Kościół słusznie czyni, gdy mając na względzie zarówno ukaranie heretyka, jak zbawienie pobożnych, mocą klątwy usuwa go ze społeczności wiernych i następnie przekazuje władzy świeckiej, gdyż jest on od tej chwili /../ tym, który musi być śmiercią usunięty z tego świata”.

Następne akapity poświęcone są logicznym uzasadnieniom, dlaczego heretycy-recydywiści wyjątkowo zasługują na śmierć, a

konkluzja owego wywodu jest następująca: „Dlatego śmierć heretyka konieczna jest zarówno z uwagi na jego zbawienie, jak i ze względu na zbawienie innych. Nie sposób podważyć tego rozumowania” /../ Zatem konkluzja jest oczywista i jednoznaczna: „Tak więc karanie heretyków śmiercią słuszne jest i zbawienne. W świetle płonącego stosu tym jaśniej ukazuje się Prawda, a gorejący heretyk, mając nadal drogę do zbawienia otwartą, samym sobą zaświadcza, że ci, którzy mu stos zgotowali, tak wielką miłość ku niemu żywią, iż zmuszeni byli poświęcić jego ciało, byle mu duszę od zatracenia uratować”.

Kawał „pięknego” rozumowania, nieprawdaż? Św. Tomasz nie ma najmniejszych nawet wątpliwości, iż Bóg istnieje i że jest on taki, jakim go sobie wyobraża. Już nie mówi się tutaj o tym, że po to dał on człowiekowi wolną wolę, aby ten służył mu dobrowolnie i bez przymusu,.. że nikogo nie można wbrew jego woli przymuszać siłą do wiary religijnej – natomiast jest dużo o tym, że niewiara w Boga jest najcięższym z możliwych grzechów, który musi być ukarany najwyższą z kar – śmiercią.

Używa się natomiast określeń typu: „Jak wykazano trwanie w herezji jest winą największą z możliwych, zatem i na stosowną karę zasługuje”. Nie ważne, iż „wykazano” to w sposób pokrętny i fałszywy, ważne że wykazano! Ponieważ „ci, których obdarzył Bóg łaską wiary silnej, mają obowiązek podtrzymywania siłą słabnących. Tak więc jedno z dwojga: albo wyznajemy Prawdę, albo przyjmujemy postawę Piłata”. Zauważyłem znamienne rzecz: kiedy określenie „prawda” pisane jest z dużej litery, należy przyglądać się temu z natężoną uwagą, bo zazwyczaj jest to sygnał, że wbrew pozorom wcale nie chodzi o prawdę, lecz o zaznaczenie autorytetu, który ma świadczyć o prawdzie.

W taki więc pokrętny (i podstępny zarazem) sposób prawda o wolnej woli człowieka została zastąpiona kłamstwem o podporządkowaniu się Kościołowi, który w ten sposób przyznał sobie prawo do narzucania mu siłą wiary religijnej, pod groźbą klątwy i kary śmierci na stosie. Nic to, że w Biblii napisano:

„Bo gdybyś miał coś w nienawiści, nie byłbyś tego uczynił. Jakże by coś trwać mogło, gdybyś Ty tego nie chciał? Jakby się zachowało, czego byś nie wezwał?”. Nic to, że VI przykazanie Dekalogu stanowi: „Nie będziesz zabijał!”.

Nawet nie pomogło zawarte w tymże eseju doskonałe kryterium prawdy objawionej, które w ten sposób zostało przez jego autora sformułowane: „Jeżeli ludzka prawda prowadzi do zbrodni, to nie jest ona Prawdą (...) Jeżeli prawda tego oto człowieka może prowadzić do zbrodni, to nie jest ona Prawdą”. Czy trzeba czegoś więcej, aby właściwie ocenić dokonania tego wielkiego człowieka Kościoła, jak i samego Kościoła katolickiego? To wszystko nie ma znaczenia, gdyż ta religia i ten Kościół jest ponad prawami bożymi i ma własne prawa, między innymi te, które sformułował św. Tomasz. Jakie są tego konsekwencje w historii naszej cywilizacji? Przerażające i tragiczne! Posłużę się tylko paroma cytataми, chociaż mógłbym ich przytoczyć mnóstwo: „Kościół dowiódł całą swoją historią, że jest symbolem, ucieleśnieniem i absolutnym mistrzem zbrodni dziejowej! (...) Teoretycznie chrześcijaństwo jest najbardziej pokojową, ale w praktyce najkrwawszą religią w dziejach świata. Uczciwi badacze podkreślali to niejednokrotnie. Angielski historyk Wiliam E.H. Lecky: (...) „Kościół zadał ludziom więcej niezasłużonych cierpień, niż jakakolwiek inna religia”. A niemiecki teolog Bruno Bauer przyznaje: „Żadna religia nie pochłonęła tylu ofiar w ludziach, i tak haniebnie ich wymordowując, jak ta, która szczyci się przewyciężeniem śmierci na zawsze”.

„Z całą pewnością i bez żadnego uproszczenia można by stwierdzić, że Kościół, w tym szczególnie Kościół katolicki, stworzył najstraszniejszy w dziejach ludzkości mechanizm struktur władzy i właściwą temu doktrynę moralną, której metodą była zbrodnia. Zbrodnicze i antyludzkie systemy polityczne XX wieku, hitleryzm i stalinizm, całymi garściami czerpały z doświadczeń Kościoła, dokonując eksterminacji całych narodów, a zwłaszcza wszystkich tych, których posądzono

o nieposłuszeństwo i nieprawomyślność. Getta, żółte gwiazdy, obozy eksterminacyjne, a nade wszystko myśl usprawiedliwiająca zbrodnię i uzasadniającą potrzebę zbrodni, nie są wynalazkiem dwudziestego stulecia. Wszystko to dobrze jest znane z dziejów Kościoła". (Karlheinz Deschner Opus diaboli).

Ale to jeszcze nie wszystko. Jak to w życiu bywa, jedno kłamstwo często nie wystarczy do przeforsowania niektórych (szczególnie religijnych) poglądów. I tak było w tym przypadku: jednym z większych zakłamań religii jest to, co Lequier ujął w stwierdzeniu: „Gdy się wierzy, że posiadało się prawdę, trzeba wiedzieć, że się w to wierzy, a nie, że się to wie”. Dlaczego to takie ważne? Ponieważ wiedza = pewność, a wiara = niepewność (czyli brak dostatecznej pewności). Tymczasem religia fałszuje tę zależność, uznając wiarę religijną za synonim pewności i to pewności absolutnej.

Powinno być tak, że skoro światopogląd religijny opiera się jedynie na wierze, to wszelkie zachowania i działania kapłanów jak i wiernych powinny odzwierciedlać tę zależność. Skoro nie mają oni całkowitej pewności, że to w co wierzą jest prawdziwe i realne, że odnosi się do jakiegoś konkretnego aspektu naszej rzeczywistości – powinni w swoich poglądach przejawiać daleko idącą tolerancję dla odmiennej myśli (wszak „Niepewność jest matką tolerancji”, jak to ujął E.M. Remark). Lecz co najistotniejsze nie powinni podejmować takich decyzji i działań, które mogą wynikać jedynie z absolutnej pewności, że to co się czyni ma całkowite uzasadnienie w takiej czy innej prawdzie, którą w dostępny sposób można zweryfikować naszym rozumem i naszymi zmysłami.

Religie opierając się wyłącznie na wierze, tej całkowitej pewności nie mają, natomiast zachowują się zawsze tak, jakby ją miały. Czyli podejmują działania nieodwracalne, a więc takie, których nie sposób naprawić, gdyby się okazało, iż nie mają racji (np. zabijanie ludzi i to nierzadko na masową skalę, niszczenie całych kultur, eksterminacje i aneksje narodów). Zatem tym następnym potężnym kłamstwem, które

walczyło (i walczy nadal) za religijną wiarę, jest umiejętnie wpajane wiernym przez duszpasterzy przekonanie, że wiara religijna jest synonimem pewności.

Czas na podsumowanie. Nietrudno się zorientować, że jedyną rzeczywistą prawdą, która tu występowała była ta, że wszystkie „prawdy” religijne opierają się na wierze, nie mając na swe poparcie żadnych dowodów. Dlatego aby nie wyszło na jaw, iż wiara religijna nie opiera się na absolutnej pewności musiały za nią walczyć inne potężne kłamstwa, które tu przedstawiłem. I to głównie dzięki ich pomocy zawsze zwyciężają religijne „prawdy”, wspierane dodatkowo siłą instytucji Kościoła, która się bierze z odwiecznego sojuszu ołtarza z tronem.

Tylko co to ma wspólnego z wolną wolą człowieka? Jak pokazuje niechlubna historia tejże religii, chodziło w tym przypadku jedynie o podporządkowanie ludzi Kościołowi katolickiemu i stworzenie mu możliwości egzekwowania tego prawa siłą i usankcjonowanym przymusem, wytłumaczonym dla niepoznaki wolą Boga w tym względzie. Ten kto zna dobrze Biblię i krwawą, pełną przemocy historię Kościoła katolickiego, wie dobrze, iż tak naprawdę człowiek nigdy nie miał wolnej woli w kwestiach wiary, w kwestiach religijnych. Czyż wierni nie modlą się do swego Boga: „Bądź wola Twoja, jako na ziemi, tako i w niebie?”. Czy ta modlitwa nie wyraża rezygnacji z wolnej woli wiernych na rzecz ich Boga?

Niestety wyraża, bowiem idea wolnej woli człowieka (całkowicie pozbawiona sensu w kontekście wolnej woli Boga), po to została wymyślona przez kapłanów, aby móc obciążyć winą i odpowiedzialnością człowieka, a nie jego Stwórcę, za zło istniejące w jego dziele. Jej główne zakłamanie polega na tym, iż religie rządząc ludźmi z pozycji władzy w imieniu Boga, nigdy nie pozwoliły mu na pełną realizację swej wolnej woli. Zawsze dominowała wola Boga (czytaj: kapłanów), co najlepiej oddaje słynny fragment z Listu do Rzymian 9,19,20: „Któż bowiem woli jego może się sprzeciwić? Człowiecze! Kimże ty jesteś, byś mógł się spierać z Bogiem? Czyż może naczynie

gliniane zapytać tego, kto je ulepił: „Dlaczego mnie takim uczyniłeś?”.

Cóż można do tego dodać? Mam nadzieję, iż ów tekst wystarczająco dobrze pokazuje w jaki sposób Kościół katolicki rozumie „wolną wolę” człowieka, jak i jego „niezbywalne prawo” do jej realizacji. Kto chce wiedzieć więcej o tym aspekcie naszej religii, niech pozna jej historię.

Legenda mówi, iż na jakiś czas przed śmiercią św. Tomasz zamilkł całkowicie, a na łożu śmierci podobno wyszeptał: „Wszystko to słoma tylko...”, mając zapewne na myśli swoje dokonania. Podejrzewam, iż mógł mu się ukazać szatan i uświadomić mu gorzką prawdę, że bardzo się mylił w swej pysze mniemając, że służy swym umysłem Bogu, opracowując dla Kościoła straszliwy mechanizm zbrodni. Tym bardziej perfidny, iż działający w imieniu Boga i wykorzystujący Jego autorytet. Podczas gdy tak naprawdę służył tylko ziemskiemu interesowi Kościoła katolickiego i nic poza tym.

Mówi się, że kiedy rozum śpi, budzą się upiory. Zapewne jest to prawda, z tym, że upiory o których tutaj piszę nie pojawiły się w naszej rzeczywistości znikąd, kiedy rozum człowieka był uśpiony, lecz są – przyznajmy to otwarcie – produktem chorych umysłów, które nie były w stanie odróżnić fikcji od rzeczywistości (tworów zrodzonych wyobraźnią ludzką) od realnego świata. A konsekwencje tego zawsze były i są nadal przerażające. A jakie są tego skutki, każdy widzi, choć nie każdy zdaje sobie sprawę z ich przyczyny.

„Po raz setny powtarzam: nie czyni się przysługi Bogu, czyniąc źle ludziom” – Wolter.

Autor: Lucjan Ferus

Źródło: [Listy z naszego sadu](#)